



W tym roku obchodzi 60-lecie urodzin (ur. się 6.05.1949 roku w Rzeszowie) oraz 30-lecie debiutu książkowego. Debiutował literacko wierszem *Geometria* w 1972 roku. Wydał zbiorki poezji: *Zabawa w dorosłych* (1979), *Bogowie moich czterech ścian* (1981), *Niestalość wiatru* (1993), *Przemijanie* (1996), *Odmiany miłości* (2005), *Syndrom Nabokowa* (2007), *Syndrom uczuć* (2008), *Żart Pana Boga* (2009) oraz bajki dla dzieci wierszem. Dwie książki prozatorskie *Ze sztabucha dawnego Rzeszowa* (2000) i *Magiczne miejsca, magiczne lata* (2002), a także książkę krytyczno-literacką o środowisku Australii *W krainie polskich kangurów* (2004). Od 1990 roku, z przerwą na lata 1996–1999, był do lutego 2009 r. prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Odszedł z tej funkcji, rezygnując uprzednio z przynależności do ZLP.

Topola

1
Smukłość topoli zakorzeniona jest w mojej pamięci
od dziecięcych lat. Jej strzelistość przypomina
doskonałość gotyku.

2
Pod ołtarzem zbudowanym z cienia drzew śpi ojciec.
Za chwilę obudzi się i zawoła, abym przyniósł
garnuszek zimnej wody.

3
Z przymkniętymi oczyma,
rozkoszował się będzie
jej smakiem.

4
Jabłoń jest dla mnie symbolem macierzyństwa.
Topola przypomina dobrotliwego ojca.
Cień drzew skraca się z każdym rokiem.

Sny o powtórce życia

Wielu z nas odnosi wrażenie,
że powtarza życie.
Doznaje przyspieszonego bicia serca
na widok osób, które znane były wcześniej?

Nie wiadomo tylko, czy w poprzednim wcieleniu,
było nam lepiej, jak w obecnej wędrówce...
Jeżeli sen jest przedśmionkiem śmierci,
życie stanowi uwolnienie nieśmiertelnej duszy.

Łatwo przychodzi porozumieć się z tymi,
którzy życzliwością dopełniają nasze marzenia.
Wydaje się, że gładkość skóry bliskiej osoby,
była dla nas od zawsze przyjazna.

Uczeni mówią o fluidach,
które otaczają aureole świętych.
Załamane fale elektronicznych przekazów,
zakłócają dwustronność telepatycznych myśli.

W tej mistyczności rozumienia życia, niebo jest
pełne banału, a ziemia na wskroś przesiąknięta podłością.
Tymczasem szczęście istnieje tylko w naszej wyobraźni.
Dobro tylko w święta i na pokaz, przegrywa ze złem.

Dopóki jednak żyjemy, nikt nie zabroni nam
śnić o niebie na ziemi, lub o zwyczajności
w jakże nienaturalnym ludzkim świecie.
Sny są próbą marzeń o lepszym trwaniu.

Radość zaprogramowana

Aby naszej radość ktoś nie wypatrzył,
starannie zakrywajmy ją przed oczami tych,
którzy nie powinni widzieć naszego uśmiechu.
Nie jest zbyt mądrze prowokować sukcesami.

Należy dbać o właściwe proporcje,
a nawet smutku zawsze winno być więcej,
bo może nas dotknąć kolejny żart Pana Boga,
a wówczas jeden krok do katastrofy!

Szczęście i miłość powinny żyć w ukryciu,
bo kiedy jedno i drugie nas spotyka, nie umiemy
poradzić sobie z nadmiarem bogactwa, gdyż
nie zostaliśmy zaprogramowani na zwyczajność.

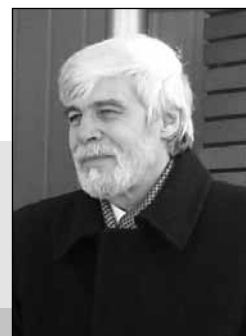
Świat dzieli się na wiecznych optymistów
i tych, którzy narzekają nad rozlanym mlekiem.
Ale Pan Bóg żartując z braku wyobraźni,
wyzaczył podobne cele zadufanym w sobie i neurastenikom.

Narcyzów nie obchodzi wewnętrzny skowyt kwiatów,
łamanych porywem triumfalnego i bezmyślnego wiatru.
Neurastenicy nie dostrzegają zagrożenia, wpatrując się
w abstrakcyjną tęczę, łączącą niebo z ziemią.

Na znak przegranej usłużnie podnieśmy twarze,
dając sobie nałożyć kaganiec zaprogramowanej radości.
Uśmiechajmy się ukradkiem, aby nikt nie odgadł
tęsknoty za pragnieniem przeżywania zwyczajności.

Proza Ryszard Sziler

Urodził się 1 września 1950 roku w Jarosławiu. Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Kańczudze. Filologię polską studiował na WSP w Rzeszowie i UJ w Krakowie. Pracował jako nauczyciel, następnie przez wiele lat pełnił funkcję kierownika działu oświatowego Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Mieszka w Kolbuszowej, pracuje w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Zajmuje się grafiką, malarstwem, repuserstwem i literaturą. Od lat pisze zarówno wiersze, jak i prozę. Jest m.in. autorem jednoaktowego dramatu *Spotkanie*.



KSIĘGA WIATRU II

Stół

– Tragedią jest tylko przeciwstawianie się swojemu losowi. Nic więcej – powiedziała babka.

– Nie! – krzyknął Tadeuszek.

Maj był właśnie nabrzmiąły zapachami i odcieniami kolorów. I w tym właśnie momencie w niewielkiej gliniance, w kałuży właściwie, utopił się Jaś, szkolny kolega Tadeuszka. Nic nie było w Jasiu aż tak niepowszedniego, by cokolwiek zmieniło się teraz w rytmie dni Tadeuszka, jednak ta śmierć zupełnie go oszołomiła. Po pierwsze rzeczywiście można umrzeć; po drugie, nawet teraz; po trzecie, jest się wtedy nieskończenie i do końca straszliwie umarłym.

– Jakże tak?

– Tak ma być – stwierdziła babka.

– Dlaczego? – nastawał Tadeuszek.

– Bo tak ma być – powtórzyła babka.

Tadeuszek pomyślał o tym wszystkim, co może dziać się jeszcze w maju, tak wyczekiwany po zbyt długiej zimie i o wakacjach, które już teraz na pewno ominą Jasia i znowu krzyknął:

– Po co? To nie jest sprawiedliwe! – Babka przystanęła i zamiotła spódnicą, aż posypały się kwiaty piaskowego maku.

– Boję się – babka.

– Oprócz siebie – dodała z westchnieniem – naprawdę nie ma się czego bać.

W Tadeuszkowi jednak na długo zakorzenił się lęk przed możliwością niebycia Tadeuszkim. A czym można byłoby być, gdyby się nim nie było?

– Boże mój, jak ty mnie dziecko męczysz – stęknęła babka. Po-

patrz lepiej wieczorem na gwiazdy, tam może wczoraj rozbłysnął twój kolega.

– To potem będzie się gwiazdą? – dociekał Tadeuszek.

– No, a czemu nie? – skinęła głową babka. – Zawsze tak jest, jeśli człowiek jest tylko wystarczająco dobry, by sobie na to zasłużyć... Chociażby po to, by wyznaczać drogę do domu tym wszystkim pijakom – warknęła.

A dzień wcześniej dziadek upił się do nieprzytomności prawie, pogwarzając sobie z leśniczym o tym, czy są tu w pobliżu jenoty, czy też ich nie ma. (– Jenot. Co to w ogóle jest? – pytała babka.).

– A żli? – męczył Tadeuszek. – A żli babciu?

– Żli, a czy ja wiem – zastanawiała się babka. – No którzy to niby są tacy żli?

Tadeuszek milczał chwilę.

– Staszek i Władek – powiedział naraz zdecydowanie.

– Aha – parsknęła babka. – Ale ty jesteś oczywiście dobry.

– No ja... – zaczął Tadeuszek i długo potem nie odezwał się słowem.

– Więc sam widzisz jak to jest – roześmiała się babka.

I takie to było wprowadzenie Tadeuszka w astronomię.

– Chodźżeż. No chodź – pociągnęła go wreszcie. – Ani gwiazd w dzień, ani tym bardziej siebie teraz nie odnajdziesz. Zresztą jesteś jeszcze skowronkiem. Jak ten. Słyszysz go? Więc nim jesteś i dziękuj za to Bogu. No chodź. A szli właśnie z zamówieniem wykonania stołu do stolarza Mateusza. Jedyne tutaj zresztą stolarza, który dopiero co złożył trumnę dla Jasia.

– Ale jakże ty babciu tak teraz możesz myśleć o stole – powiedział z rozpaczą prawie chłopiec.

– Ojżeż ty, kochanie moje. – I babka zmierzwiła Tadeuszkowi fryzurę, którą bardzo długo wcześniej układała.

Poezja Jan Belcik



Urodził się w 1960 roku w Dukli. Mieszka w Krośnie. Autor zbiorów wierszy: *W cieniu Cergowej* (1989 – nagroda Fundacji A. Domagały-Iakuć), *Fotografie nie przypadkowe* (1995), *Incognito* (2001).

Wiersze publikował także na łamach pism kulturalnych i regionalnych, w radiu i almanachach poezji; laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Drukowane wiersze pochodzą z najnowszego tomiku *Inne cienie* (2009).

Cergowa

Góra jak z Manna chociaż bardziej samotna niż czarodziejska

Ścieżynkami drobnych kopytek udeptuje filozofię bytu klucząc wśród buków znika w leszczynach

Schodząc w muł łopianów rozplywa się w zakolach

mgłach

letnich echach

snach

Inne cienie

W starych rocznikach jeszcze starszych utopii gnieźdzą się spopieliałe zapachy

Jesień na strychu rozkłada się w liściach jaworów i klonów

Wiatr z zasuszonych cieni wygrzebuje inne cienie

Nie dzieje się nic

Może tylko to o czym nie umiemy zapomnieć

Podwórka

Podwórka z dzieciństwa przywiązane do chałup i stodół odgradzone pochyłym płotem od dróg i kwietników

Z zapachem rozwleczzonego siana i babiego lata

rozlane w pełni księżycy z cieniami zaułków załamań i rozdrzewień

Świadkowie weselnych marszów i milczących konduktów

Podwórka – place manewrowe

do Dziś
po Jutro

Poezja Regina Nachacz

Mieszka w Rzeszowie. Debiutowała w 1996r. na łamach krakowskiego „Kalendarza Przeznaczeń” wierszem *Cyganka*. Jestem członkiem Polish American Poets Academy w USA, Bractwa Literackiego Białego Paste-rza w Krakowie i Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Piszę wiersze, piosenki i bajki. Wydała tomik poezji *Biały Promieniu Miłości*, dedykowany Janowi Pawłowi II (2006). Jestem laureatką konkursów poetyckich.



Mała ojczyzna

W czerwcu schodzą
Na ziemię anioły.
Z pysznymi buketami
Pachnących piwonii.

Wysiadują na gankach.
Cukrem waniliowym
Słodzą śmietankę
Zagryzają truskawkami.

Na tej ziemi umiłowanej,
Moim kraju nad rajami.

Cygański romans

Piękny Cygan, zadumany,
Przy ognisku siedzi sam.
W ciemnym lesie pod gwiazdami,
Skargę na skrzypeczkach gra.

Refren:
Stary, biedny, wolny Cygan,
Nie pamięta swoich lat.
Na skrzypeczkach słodko kwili,
Kompan wiatr do wtóru łąka.
Opowiada o taborach,
Wędrowaniu, koniach, mgłach,
O miłości do Cyganki,
Samotnych nocach i dniach.
Jest szczęśliwa i bogata
Poszła z innym w obcy kraj.
Jego serce tęskni za nią,
Kolorową bajką, snem.

Bahtale Roma, Bahtale Roma,
Szczęśliwi Cyganie śpiewajcie nam!
Bahtale Roma, Bahtale Roma,
Szczęśliwi Cyganie grajcie do dnia!

Na weselu się poznali,
Przetańczyli całą noc.
Już bez siebie żyć nie chcieli,
Miał być ślub i gości moc.

Rozdzieliła ich zła wróżba.
Porwał ją bogaty pan.
On na balach grał do późna,
Wino pił, do nocy spał.

Poszli w swoją świata stronę –
Cyganka Regina hen.
Cygan Michał w dale sine,
Nigdy nie spotkali się.

Poezja Marta Gdula-Żukowicz

Urodziła się w roku 1948 w Leżajsku, dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Lubaczowie. Absolwentka krakowskiej AGH. Pracowała w Hucie Stalowa Wola. Debiutowała w 1994 roku w stalowowolskim almanachu poetyckim *Spojrzenia 2*. Drukowała wiersze w prasie i kolejnym almanachu *Spojrzenia 3*. W 2004 roku zdobyła nagrodę w ogólnopolskim konkursie małych form literackich im. Stefana Żeromskiego. Drukowane wiersze pochodzą z jej debiutanckiego tomiku *Uładzić rzeczywistość* (2009)



Powrót do miejsc dawnych

Krążąc sennymi uliczkami
wypatrywałam
za siateczką zmarszczek
twarzy
tak dobrze mi niegdyś
znanych
W pociemniałych szybach
mijanych domów
szukałam życia ich dawnych
mieszkańców
Spacerując nad rzeką
zaludniałam
przyległe łąki
postaciami
które dawno już odeszły
w przeszłość

Tak bardzo chciałam znów
być stamtąd – na próżno –
oddzielał mnie od nich mur
zbyt długiej nieobecności

Nad ranem obudził mnie
krzyk dziecka któremu
– bez jego zgody –
odcięto pępowinę

Wokół mnie
jak w sennym
iluzjonie
krążą różne
sprawy
różni ludzie

A ja tkwię w sobie
zajęta niesłuchanie
ciągnąc
inventaryzację
uczuc

Matce

Kiedy zjawiłam się
w tamtą noc świętojańską –
może nie tak boleśnie
ale zupełnie nie w porę –
ukarałaś mnie brakiem
miłości

A ja szukałam jej
rozpaczliwie całe
życie pośród różnych
meandrów uczuć
równie bezrozumnie
jak szaleniec
szukający kwiatu
jednej nocy

Dziś gdy jesteś
srebrzystowłosa
i taka nieporadna
już wiem – nie pokochasz
ale potrzebujesz
i to nam musi wystarczyć

Poezja

Józef Janowski



Urodził się w Warszawie. Historyk z tytułem doktora, archeolog, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1955–1956 prowadził badania archeologiczne nad starożytnym Rzeszowem. Organizator i kierownik Muzeum w Krośnie (1957–1977). Współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Literackiego Nauczycieli w Krośnie (1990–2008). Redaktor Literackiej Biblioteki w Krośnie. Opublikował osiem własnych tomików poetyckich, a w prasie i almanachach przeszło 250 wierszy oraz wiele recenzji, opowiadań i reportaży. Jest autorem 150 publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Czas

Ten zegar jest na zewnątrz świata,
do żadnego niepodobny,
w nim kosmiczny czas z protonami,
z neutronami i wiatry słońc
przed którymi ukryć się nie sposób.

Tylko Nike z Samotraki,
z motylem na ramieniu,
uniknęła zagłady.
Nike z popiołów utopionych w Wiśle,
w akcie ekstazy czasu przeszłego.
Czerwona ściana zamknęła jej przyszłość.

Boję się być ziarnem umierającym,
powiększonych węzłów chłonnych.
Na złomowiskach skał i zegarów,
boję się samotności.
W Bramie Przebaczenia boję się
minąć z celem,
śpiewu gregoriańskiego nie słyszeć.

Gdy czas się zatrzyma,
będę bez lęku,
dowiem się dlaczego nie kłamie,
ile spłonęło galaktyk,
którymi jak po spirali,
milionami lat świetlnych,
udam się na wypoczynek.

Boże, co za piękno

Chwila wieczna jest we mnie.
Jestem by dotknąć światła
gwiazdy wlokącej za sobą ogień,
w upowietrzeniu materii staję się myślą,
ziemią uprzątniętą z czasu,
na której do krwi starłem palce,
w nieskończonych przestworzach płonąłem najjaśniej.

Moja pamięć jest między molekułami,
nikt nie sięgnął głębiej,
w polu magnetycznym nie pustoszeje,
nie zmyją jej deszcze kosmiczne,
nie zatratują fotony.

Światło przyciąga światło,
jego skrzydła w punkcie omega.
Jaźń jak budowla świątynna,
pachnie złotem i drewnem akacji,
które w rękę kapłana są Arką Przymierza.
W niej Prawo Dwóch Tablic
i we mnie wyryte,
w czas polowania na śnieżnobiałego łosia.

Spośród następstw

*Czcigodnym powstańcom warszawskim i reducie
niepokonanej Warszawie poświęcam.*

Narodziny miasta wzniesione ponad grań
nieliniowych pomników,
ponad ślady przelotnych ptaków,
przez zegar kosmiczny nie starte.

Czas w świetle błyskawicy
bez początku.
On się zatrzymał w oczach człowieka,
który przed chwilą,
oparł stopy jeszcze na ruinie
i ocalał.
W istnieniu pokoleń krematoryjne
popioły ludobójstwa,
nie stworzone w próżni.
Dlatego pytam, czy krwią wytoczoną
z tęczy oka, można mierzyć
domy ze światła i krzyk
wymykający się formie.

Zwykły żołnierz niesie krzyż
z barw tęczy.
Pod ten krzyż wzywam poległych.
Oni są jak przysięga,
„W naszym pułku nie ma zdrań”.
Nad żołnierzami Chrystus,
bezbронnie.
O świadomości, w co uwierzył Jan
patrząc na pusty całun, na opaski
i chustę jakby nadal owijała głowę.

Szal i białe włosy

Mojej zmarłej żonie Danucie Janowskiej

Białe włosy,
takie dobre oczy
i kroki co słyszę.
Szal zarzucony na ramiona.
Może go nosić magnificencja,
robiony ręcznie
z frędzlami,
jak najdłuższa stuła
księdza ocalonego w Kozielsku.
Daj mi ten szal,
na drogę
i figurkę Matki Boskiej
z brązu i ze światła.
Owinę ją z synem,
by nie za późno powiedzieć
o Święta Mądrości,
nie spóźnić się na telefon z nieba.

Syn nie ubrany.
Ukrzyżowali Go pośród świata,
ledwo z przepaską.
Gdyby nie tlen zmieszany z krwią
nie byłoby czasu przeszłego.
Do ojca mówił po aramejsku,
do matki po hebrajsku.
W czas tykania zegara śnieżnego,
Mroźno bez szala.
Każdego dnia rapsody sprzedają
za kwiaty zwycięstwa
nad śmiercią.